

# PSYCHOLOG

## 1. BYLIŚMY UMÓWIENI

PRZEŁOŻYŁ PAWEŁ ŁAPIŃSKI



dwie siostry

# MARIE-AUDE MURAIL

**PSYCHOLOG**

# MARIE-AUDE MURAIL PSYCHOLOG

## 1. BYLIŚMY UMÓWIENI

Z JĘZYKA FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁ PAWEŁ ŁAPIŃSKI



Wydawnictwo Dwie Siostry  
Warszawa 2025



*Kiedy nie wiesz, dokąd idziesz, spójrz, skąd przybyłeś.*

prysłowie afrykańskie



## TYDZIEŃ OD 19 DO 25 STYCZNIA 2015

Sauveur powoli otworzył drzwi do poczekalni. Ci, którzy przychodzili do niego po raz pierwszy, zazwyczaj byli zaskoczeni na jego widok.

– Pani Dutilleux?

Pani Dutilleux szeroko otworzyła oczy, a Margaux wbiła wzrok w podłogę.

– Byliśmy umówieni. Nazywam się Sauveur Saint-Yves. Zapraszam.

Sauveur wskazał na swój gabinet po drugiej stronie korytarza, po czym odsunął się na bok. Pani Dutilleux – kobieta koło czterdziestki, w podkreślających szczupłą sylwetkę obcisłych džinsach – poprawiła pasek skórzanej kurtki, kiedy go mijała. Wełniany szalik czternastoletniej Margaux, która na zmianę zsuwała z ramion puchową kurtkę i się nią otulała, falował w rytm kroków dziewczyny podobnie jak jej rozpuszczone długie włosy.

Sauveur wychwytywał wszystkie sygnały niewerbalne, zwłaszcza podczas pierwszego spotkania, które nowi pacjenci przeżywali szczególnie intensywnie. Początek znajomości z Margaux i panią Dutilleux wyraźnie wskazywał na wrogie nastawienie córki i nieufność matki.

- Gdzie mamy usiąść? – spytała Margaux ochryłym głosem.
- Gdzie tylko chcecie... Poza moim fotelem.

Sauveur miał głos aksamitny niczym Nat King Cole w *Unforgettable, that's what you are...* Pani Dutilleux przysiadła na skraju sofy i zastygła w bezruchu, wyprostowana, z dłońmi ułożonymi płasko na ściśniętych udach. Margaux rzuciła plecak na podłogę i osunęła się na drugi koniec sofy, spuszczać jedną rękę w dół i zamiatając parkiet szalikiem. Ani jedna, ani druga nie spodziewała się czarnoskórego mężczyzny o wzroście metr dziewięćdziesiąt i raczej swobodnym sposobie bycia, co podkreślał jeszcze garnitur noszony bez krawata.

– Jest pan doktorem? – spytała z naiwnym zdziwieniem pani Dutilleux.

– Tak. Doktorem psychologii.

– Pffft – prychnęła Margaux niczym balon, z którego uchodzi powietrze.

Dziewczyna umierała z gorąca. Kołnierz puchówki sięgał jej policzków, ale za nic w świecie nie zamierzała pozbywać się swojej zbroi.

– Ten gabinet jest trochę przegrzany – zauważył współczująco Sauveur. – Może chciałabyś mi powiedzieć, czemu tu jesteś? Twoja mama wspomniała tylko o jakimś problemie w szkole.

– Ja w ogóle nie chciałam tutaj przychodzić! – wykrzyknęła Margaux. – To ona się uparła...

„Ona” wyraźnie wskazywało na matkę.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć – powiedziała pani Dutilleux – ale ja też wolałabym tu nie trafić.

– Czyli obydwie jesteście u mnie wbrew swojej woli – podsumował Sauveur. – Bardzo mi przykro.

Zapadło krępujące milczenie. Margaux wpatrywała się w sufit z wyraźną irytacją.

– Wszystko przez tę pielęgniarkę szkolną – zaczęła tłumaczyć pani Dutilleux. – Panią Sandoz...

– Wścibskie babsko – mruknęła pod nosem Margaux.

– Pani Sandoz przyszła do klasy Margaux... Miała taki obchód po wszystkich klasach gimnazjum.

Pani Dutilleux zerkała co chwila na córkę, dobierając słowa tak, żeby nie stały się iskrą spadającą na beczkę prochu.

– Kazała uczennicom podwinąć rękawy... To znaczy uczniom też, bo chłopców to również dotyczy, chociaż mniej... Chodziło o to, żeby sprawdzić, czy...

– Co ty możesz o tym wiedzieć! – burknęła jej córka.

– Zrobiła się na to jakby moda. Wcześniej były raczej tatuaże albo piercing...

– Co za bzdura! – rozległo się z drugiego końca sofy.

Pani Dutilleux zamilkła, nie wyjaśniając, co właściwie sprawiło, że umówiła córkę na wizytę u psychologa. Sauveur postanowił przyjść jej z pomocą.

– Ma pani na myśli *cutting*?

Celowo użył angielskiego słowa – uznał, że „skaryfikacja” brzmi nieco makabrycznie.

– Pielęgniarka nazwała to inaczej – wymamrotała pani Dutilleux. – Ale pan na pewno lepiej się na tym zna.

Sauveur obrócił się na fotelu w kierunku Margaux.

– Czy w twojej klasie są jacyś uczniowie albo uczennice, których to dotyczy?

Dziewczyna wyprostowała się i zrobiła nieco zarozumiałą minę.

– Razem ze mną czwórka.

Sauveur obrócił się w stronę pani Dutilleux.

– Wiedziała pani o tym?

Margaux zachichotała.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała jej matka. – Margaux zawsze nosi długie rękawy.

Pani Dutilleux podczas rozmowy cały czas bawiła się bransoletką. Sauveur zauważył, że ozdoba została zrobiona z widelca.

– Oryginalna rzecz – powiedział.

Nigdy nie przepuszczał okazji do komplementowania tego typu drobiazgów.

– Słucham? Ach tak, dziękuję – wyjąkała pani Dutilleux nieco zbita z tropu. – Sama ją zrobiłam. To takie... takie jakby hobby... Chociaż czasami też coś sprzedaję. Głównie znajomym.

Margaux głośno westchnęła. Chyba nie przyszły tu rozmawiać o jej matce? Zacięty wyraz twarzy dziewczyny dawał do zrozumienia, że jeśli Sauveur nie zmieni taktyki, to wkrótce sam będzie potrzebował noża, tyle że do ostrzyg, bo jego pacjentka zamknie się jak muszla.

– Czy mogłaby pani na chwilę wrócić do poczekalni? – poprosił panią Dutilleux.

– Tak szybko? Przecież dopiero co przyszłyśmy!

– Margaux będzie łatwiej przedstawić swój punkt widzenia na... na sprawę... kiedy zostanie ze mną sama.

Pani Dutilleux się zawahała. Zostawić córkę z obcym mężczyzną, bez kontroli nad sytuacją?

– Dosłownie na kwadrans. W poczekalni jest kilka magazynów. Na przykład bardzo ciekawy numer „National Geographic” o szympanсах bonobo.

Pani Dutilleux nie była pewna, czy to przejaw uprzejmości, czy psycholog się z niej nabija. Sauveur zamknął za nią drzwi, po czym

niespiesznie wrócił na swój fotel, zaglądając po drodze do leżącego na biurku kalendarza.

– Czyli co... – zaczął, siadając z powrotem w fotelu. – Nie widzisz sensu w tej wizycie?

– Musiałam tu przyjść. Pielęgniarka powiedziała matce, żeby zaprowadziła mnie do psychologa, bo inaczej nie pojedę w marcu do Rzymu.

– To jakaś wycieczka szkolna?

– Dla uczniów, którzy chodzą na łacinę. Znaczą uczennic... Bo tam są same dziewczyny.

– Ty i te trzy pozostałe?

– Nie tylko.

Nagle spod puchówki wyłoniła się inna Margaux.

– Bardzo proszę, niech mi pan wystawi zaświadczenie – powiedziała, patrząc na niego błagalnie. – Wystarczy jedno zdanie w stylu „Margaux nie jest świrnięta” albo „Jest świrnięta, ale się leczy”. – Dziewczyna złożyła ręce jak do modlitwy. – Jak czegoś takiego nie przyniosę, to nigdzie nie pojedę. A to by była naprawdę porażka, bo jestem fanką Nerona, od kiedy skończyłam dziesięć lat!

Sauveur skinął głową na znak, że docenia to wyznanie. Lubił, kiedy nastolatki miały charakter, poczucie humoru i bogate słownictwo.

– Czym się tniesz? Zwykłym nożem czy takim do tapet? – zapytał, jakby chodziło o wybór między gwaszem a akwarelą.

Margaux skuliła się pod kurtką.

– To moja prywatna sprawa. – Po chwili przestraszyła się, że właśnie zaprzepaściła swoją szansę na uzyskanie zaświadczenia, i pospiesznie dodała: – Nie chciałam być niegrzeczna.

– Dobrze, że się odgryziłaś. Po prostu byłem ciekaw.

Sauveur uśmiechnął się, jakby zaskoczony myślą, która właśnie przysłała mu do głowy.

– Z pewnością niejeden z moich przodków ozdabiał ciało skaryfikacjami. Zawsze podbieracie nam najlepsze pomysły. Blues, rap, tatuaże, piercing, skaryfikacje... To my wpadliśmy na to pierwsi. – Sauveur przewrócił oczami. – No wiesz, my, czarni.

Zaryzykował ten żart, żeby Margaux nie walczyła z myślą o tym, że jej psycholog jest czarnoskóry. Mogłoby ją to tak zaabsorbować, że nie zostawiłoby miejsca na nic innego. Policzki dziewczyny nadeły się, jakby zaraz miała wybuchnąć śmiechem, ale ostatecznie tylko prychnęła.

– A co myśli o tym pielęgniarzka szkolna? – spytał.

– Że to coś złego. Że robimy sobie krzywdę. Że coś z nami nie tak. Któraś z tych trzech opcji. Albo wszystkie. Sama nie wiem. – Margaux ciągnęła się za lewy rękaw, jakby właśnie z niego wyszarpywała te strzępki zdań. – Wystawi mi pan to zaświadczenie?

– Mówiłaś o marcu? W takim razie mamy mało czasu.

– Ale na co? Chyba nie będzie mi pan robił jakiejś psychoanalizy czy czegoś? Nie po to tu przyszłam.

Czy z Margaux działo się coś złego, a jeśli tak, to jak bardzo złego? Ślady na przedramionach, być może również po wewnętrznej stronie ud, odpowiedziałyby za nią. Ich rozmiar, liczba, głębokość. Mogło chodzić o zwykłe naśladowanie innych i znak przynależności do grupy, ale mogło to też być zachowanie autodestrukcyjne. Saint-Yves po raz pierwszy rozmawiał z dziewczyną, która się okalecza, ale wiedział o tym dużo więcej, niż dawał jej do zrozumienia. „Moda” na cięcie się dotyczyła od pięciu do dziesięciu procent nastolatków, przeważnie dziewczyn między trzynastym a piętnastym rokiem życia, choć te dane były bardzo przybliżone, bo dotyczyły praktyk trzymanyh w tajemnicy.

- Uważasz, że ktoś robi wielkie halo z byle powodu?
- No raczej! Jakby nie było prawdziwych problemów.
- Na przykład?

Margaux próbowała zbyć go wzruszeniem ramion, ale Sauveur drażył:

- Co uważasz za prawdziwy problem?
- No nie wiem, na przykład to, że nie chcę dłużej mieszkać z matką. O, to jest p r a w d z i w y problem.

Sauveur poczuł, że wreszcie ma się czego chwycić. Rzucił okiem na duży, okrągły zegar, który wisiał na ścianie naprzeciwko niego. Miał tylko dziesięć minut, żeby wyciągnąć z tego wątku, ile się da.

- Jak dawno rozstali się twoi rodzice?
- Ojciec odszedł od matki, kiedy miałam dziesięć lat. – Margaux podniosła rękę, żeby uprzedzić wszelkie uwagi krytyczne. – Nie mam do niego żalu. Po prostu nie mógł już z nią wytrzymać. Ona go niszczyła.

- Jak to?
- Tak to, rozmawialiśmy o tym. – Margaux najwyraźniej była dumna z tego, że ojciec się jej zwierza. – Nie wiem, czy pan wie, jak to jest żyć z kimś depresyjnym.

– Depresyjnym? – zdziwił się Sauveur, który nie zauważył u pani Dutilleux żadnych oznak depresji.

To wystarczyło, żeby Margaux się rozkręciła. Jej matka jest depresyjna, przygnębiająca, lękliwa i wkurzająca.

– Nie mogę ani na chwilę wyjść z domu, żeby mnie nie kontrolowała. Kiedy idę do koleżanki, muszę jej napisać esemesa z literą D, żeby dać znać, że d... otarłam. A jak wychodzę, muszę wysłać W, czyli że w... yszłam!

– To tylko pokazuje, że matka troszczy się o twoje bezpieczeństwo. Rozumiem, że to kłopotliwe, ale ona jest przekonana, że robi słusznie.

– To wszystko, co ma mi pan do powiedzenia? No naprawdę nie trzeba było się męczyć na tej psychologii...

– Auć! – Sauveur udał, że dotknęła go ta uwaga. – Chyba cię nie doceniłem, wybac.

Margaux była zbita z tropu, że psycholog traktuje ją jak równą sobie. Gdyby odezwała się w ten sposób do swojego wychowawcy, ten jak nic poprosiłby ją o dzienniczek.

– Jak ci się układa z ojcem? – zapytał.

– Jak to z ojcem! – wykrzyknęła gwałtownie, jak gdyby terapeuta sugerował, że jest inaczej. – Jestem u niego co drugi tydzień.

Pan Carré, którego nazwisko Margaux nosiła, pracował jako komornik sądowy, według córki „dosłownie spał na hajsie”, kupował jej markowe ubrania i był jedyną osobą, która ją rozumiała. Haczyk polegał na tym, że założył nową rodzinę z „jedną tępą dzidą”.

– Tępą dzidą – powtórzył Sauveur.

– Ale przynajmniej zrobił mi ślicznego przyrodniego brata.

– Twój ojciec zrobił ci przyrodniego brata.

– Ma teraz trzy latka i mówi do mnie Ragaux... Zawsze pan powtarza to, co do pana mówią?

– Upewniam się, czy dobrze zrozumiałem.

– To pewnie wyższa szkoła jazdy w psychologii – zakpiła Margaux. – Chce pan, żebym teraz opowiedziała o matce? Bardzo proszę. Mama uczy francuskiego w technikum w Saran. Uczennice jej nie słuchają, bo chcą tylko zrobić karierę jako influencerki lajfstajlowe. Wraca co wieczór do domu i mówi, że musi zmienić pracę. A teraz najgorsze: mam jeszcze jedenastoletnią siostrę. Od kiedy zaczęła czytać mangi, uważa, że jest biseksualna.

– To twoja mama umówiła tę wizytę. Czy ojciec o tym wie?  
– Chyba mu pan nie powie? On w ogóle o niczym nie wie! O niczym! – powtórzyła Margaux wzburzona i przejechała palcem prawej dłoni po nadgarstku lewej, jakby się cięła. – Ojciec ma wystarczająco dużo problemów z moją siostrą, która gada głupoty, i moją matką, która wciąż próbuje od niego wyciągnąć jeszcze więcej siana. Tak że naprawdę nie zamierzam mu jeszcze dokładać. Ani sobie tym bardziej. To wystawi mi pan to zaświadczenie... czy nie?

– Znam osobiście panią Sandoz – odpowiedział Sauveur tonem słodkim jak nigdy. – Napiszę jej kilka słów.

– Ale co konkretnie?

– Że nie widzę przeciwwskazań dla twojego udziału w wycieczce. To zdanie, które powinno było zamknąć dyskusję, najwyraźniej nie przyniosło Margaux żadnej ulgi. Nadal siedziała spięta i pochylona do przodu.

– Ale uważam, że dobrze byłoby, gdybyś rozważyła kilka sesji ze mną albo kimś innym, żeby porozmawiać o swoich p r a w d z i - w y c h problemach.

Spomiędzy warg Margaux wydostało się ledwo słyszalne „dobrze”, po czym dziewczyna spytała:

– Kiedy ona tu wróci?

– Chcesz, żebym poszedł po twoją matkę?

Zamiast odpowiedzi Margaux wyprostowała lewą rękę i podciągnęła obydwie rękawy, od puchówki i bluzy. Patrzyła terapeutce prosto w oczy z grymasem bólu, kiedy materiał ocierał się o wciąż świeże rany. Jedna z nich otwarła się i zaczęła krwawić.

Sauveur podał Margaux pudełko z chusteczkami, żeby zamaskować zmieszanie, które poczuł na widok licznych nacięć pokrywających jej przedramię od nadgarstka aż do łokcia.

– Matka ześwirowała do tego stopnia – prychnęła dziewczyna, przykładając chusteczkę do rany – że schowała nawet nożyki do wazyw...

– Też bym tak zrobił na jej miejscu... Masz nóż do tapet?

– Mam. Ale za pierwszym razem użyłam cyrkla. To było w czwartej klasie. Robiłam sobie nacięcia na ręce. Miałyśmy takie jakby wyzwanie z jedną koleżanką. Chciałyśmy się zranić do krwi i potem ją wymieszać... Siostrzeństwo krwi. – Margaux uśmiechnęła się, jakby chodziło o błogie wspomnienie z dzieciństwa.

– Nadal masz kontakt z tą koleżanką?

– Nie, ona nie żyje. – Margaux zachichotała na widok miny Sauveura. – Zaaart. Tylko się przeprowadziła. Nadal mamy ze sobą kontakt. Wrzuciła raz taki filmik na YouTube'a. Widać na nim ją, to znaczy w sumie jej rękę, na której wycina żyłką serce, takie na centymetr, i zdiera skórę. Krew się leje. A potem ona pisze nią LOVE na umywalce. Podłożyła pod to piosenkę *Hurt*\* i zebrała pięćdziesiąt tysięcy lajków!

Po nieruchomym wzroku Margaux podczas tej opowieści Sauveur ocenił, że sama nigdy nie posunęła się tak daleko, ale że ten obraz samookaleczenia zrobił na niej piorunujące wrażenie. Dziewczyna zaczęła podśpiewywać: *Would you tell me I was wrong? Would you help me understand?*

– Zna pan to? Pewnie nie pana epoka, ale to Christina Aguilera, musiał pan chociaż o niej słyszeć.

– Pozwól, że odpowiem na twoje pytanie: *Would you help me understand?* Owszem, mogę ci pomóc zrozumieć. Terapia polega właśnie na takiej pracy. Myślę, że cierpisz i że trwa to już od pewnego

---

\* Zraniona (ang.). Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

czasu. Dlatego dobrze by było, żebyś opowiedziała o tym wszystkim w miejscu, gdzie nic, co powiesz, nie zostanie nikomu powtórzone.

Wargi Margaux drżały, jakby chciała krzyknąć albo coś wyznać, ale tylko zsunęła rękaw z powrotem na pociętą rękę. Sauveur odczekał chwilę w milczeniu, po czym poszedł po panią Dutilleux, która czytała w „National Geographic” artykuł *Make love, not war. Seksualność szympanów bonobo*.

– Margaux pojedzie na wycieczkę szkolną – powiedział do matki, kiedy ta usiadła obok córki. – Ale dobrze by było, gdyby mogła opowiedzieć komuś o swoich problemach... W poniedziałki o osiemnastej, jeśli taka pora paniom pasuje.

– Jeśli wypisze pan jej to zaświadczenie dla pielęgniarki szkolnej, to chyba nie ma już powodu, żeby...

– To nie ty o tym decydujesz, mamó – ucięła Margaux.

– Tak czy inaczej nie dam rady zwalniać się co poniedziałek – zaproponowała pani Dutilleux. – Mam jeszcze młodszą córkę, Blandine, która czeka na nas w domu, a ona robi się lękliwa, kiedy zostaje zbyt długo bez nikogo.

– Margaux może przychodzić tu sama – zauważył terapeuta.

– Mieszkamy dość daleko – nie ustępowała pani Dutilleux.

– Dam radę, przecież mogę przyjechać autobusem – odparła rozdrażniona Margaux.

– Tyle się teraz dzieje... – próbowała się jeszcze spierać jej matka.

– No chyba nie porwie mnie Boko Haram?!\* – wykrzyknęła Margaux, ledwo zachowując spokój. – Wyślę ci D i W, okej?!

---

\* Organizacja terrorystyczna działająca na terenie Afryki Zachodniej, odpowiedzialna za masakry i porwania, których ofiarami często padają uczniowie.

Pani Dutilleux zerknęła w kierunku Saint-Yves'a i starała się wydedukować, co on myśli o tej scenie. Na jego twarzy rysował się trudny do zinterpretowania uśmiech, który okalały cienkie wąsy i broda. Sauveur uznał, że krótka wymiana zdań dobiegła końca, więc mruknął: „No dobrze”, po czym usiadł za biurkiem, wyciągnął z segregatora czystą kartkę papieru listowego ze swoimi danymi i w milczeniu coś napisał.

– Proszę to przekazać pani Sandoz – powiedział, podając zaklejoną kopertę pani Dutilleux.

– Ile płacę?

– Czterdzieści pięć euro.

– To pewnie nierfundowane?

– Niestety nie.

Margaux westchnęła, upokorzona zachowaniem swojej matki.

– Zatem rezerwuję wstępnie miejsce dla Margaux. W następnym poniedziałek o osiemnastej – podsumował Saint-Yves, odprowadzając obie do wyjścia. – Porozmawiajcie o tym i dajcie mi, proszę, znać...

Już za drzwiami pani Dutilleux szepnęła do córki: „Zamierzasz powiedzieć o tym ojcu? W następnym tygodniu jesteś u niego”. Margaux wzruszyła ramionami, a potem zatrzasnęły się za nimi drzwi. Sauveur nie był wcale pewien, czy jeszcze się z nimi spotka. Stan tej dziewczyny zdawał mu się jednak co najmniej niepokojący. Terapeuta, zmęczony, przeciągnął się i głośno ziewnął, po czym ruszył prosto do ukrytych za kotarą drzwi w gabinecie, które odgradzały jego życie zawodowe od prywatnego.

**Dalszy ciąg tekstu w pełnej wersji książki.**

Tytuł oryginału: *Sauveur & Fils. 1. Sur rendez-vous*

© Copyright for the text by Marie-Aude Murail 2016, l'école des loisirs, Paris

© Copyright for the Polish translation by Paweł Łapiński, 2025

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2025

Cet ouvrage, publié dans le cadre du Programme d'aide à la publication Boy-Żeleński, a bénéficié du soutien de l'Institut français de Pologne.

Książkę wydano dzięki dofinansowaniu Instytutu Francuskiego w Polsce w ramach Programu Wsparcia Wydawniczego Boy-Żeleński.

**INSTITUT  
FRANÇAIS**

ISBN 978-83-8150-780-6

Wydanie I

**wydawnictwodwiesiostry.pl**

projekt okładki: Angelika Makowska

redakcja: Anna Mirkowska

korekta: Emilia Kolinko

opracowanie wersji elektronicznej: Mobisfera

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują.

Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym.

Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

*Polska Izba Książki*

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

ul. Stefana Jaracza 2

00-378 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym ([marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl](mailto:marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl), +48 577 888 278).